

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

KUL

164961



Biblioteka Uniwersytecka KUL
1000576485



KAZIMIERZ SŁAWIŃSKI

JAN ŚNIADECKI

PRZEMÓWIENIE, WYGŁOSZONE W SETNĄ ROCZNICĘ
ZGONU JANA ŚNIADECKIEGO DNIA 21 LISTOPADA
1930 R. NA UROCZYSTEJ AKADEMII W RODZINNYM
JEGO MIEŚCIE ŻNINIE



WILNO - - - - - 1 9 3 1

KAZIMIERZ SŁAWIŃSKI

JAN SNIADOCKI

PRZEMÓWIENIE, WYGŁOSZONE W SETNĄ ROCZNICĘ
ZGONU JANA SNIADOCKIEGO DNIA 21 LISTOPADA
1930 R. NA UROCZYSTEJ AKADEMJI W RODZINNYM
JEGO MIEŚCIE ŻNINIE

P. najstarszy r. 1931.



1405425

WILNO - - - - - 1931

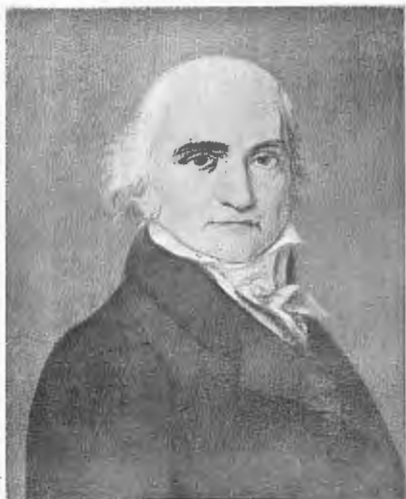


16496 I

Biblioteka Uniwersytecka KUL
1000576485



Zakłady Graficzne „ZNICZ”, Wilno, ul. Ś-to Jańska 1. Telefon 3.40



JAN SNIADOCKI
(ur. 30.VIII. 1756 — zm. 21.XI. 1830)

* * *

Rodzina Sniadeckich pochodzi z ziemi pałuckiej^{*)}, powiatu żnińskiego, wsi Gorzyce, skąd Sniadeccy przenieśli się do Żnina.

W spisie mieszkańców Żnina z roku 1775 są zapisani rodzice Jana Sniadeckiego: Andrzej Sniadecki — piwowar i Franciszka z Giszczyńskich, właściciele piętnastomorgowego gospodarstwa. Dziś rodzina Sniadeckich w Żninie całkowicie wygasa.

^{*)} Ziemia pałucka leży na północ od Gniezna. Jej granice stanowią: na wschodzie i północy Noteć, na zachodzie Struga Margońska i Rudka z Tyśmienicą, na południu Welna.

* * *

Koniec wieku osiemnastego i początek dziewiętnastego, w których to czasach wypadło żyć i działać Janowi Sniadeckiemu, należą do najtragiczniejszych okresów w życiu Narodu Polskiego. Drapieżni sąsiedzi coraz zuchwalej wysuwali swe macki i coraz natarczywiej wtrącali się w wewnętrzne sprawy Polski, bacząc, żeby życie warcholskie i rozpasana swawola nie miały hamulca i przeszkody, żeby naprawa stosunków nie przeszkodziła im w dokonaniu zamierzonego łupiestwa na żywym organizmie Narodu i Państwa.

W beznadziejnych tych warunkach, na chmurnem niebie życia narodowego rozblęły przejasne gwiazdy mężów wielkich zasług, którzy nie tracili wiary w odrodzenie bytu państwowego Narodu i z całym poświęceniem, z całym zaparciem się stanęli do walki ze złem i pracą swą i cnotami starali się ratować najświetsze wartości Narodu: Duszę i Kulturę.

Do plejady tych gwiazd, do mężów wielkich cnót, wielkiej ofiarnej pracy i niepożytych zasług dla Narodu, którzy u swoich i u obcych umieli zyskać szacunek i w najcięższych warunkach godnie reprezentować Naród Polski, należeli bezprzecznie bracia Jan i Jędrzej Sniadeccy, synowie ziemi pałuckiej.

Jan Sniadecki był postacią tragiczną, jak tragicznymi były czasy w których żył. Talentami swymi, nauką i pracą doszedł do najwyższych dostojeństw, dzierżył ster oświaty narodowej, wreszcie dożył, że jego bohaterskie wysiłki całego życia zostały sponiewierane i zniszczone przez siły wraże: Austriaków w Krakowie, Moskali w Wilnie. Życie Sniadeckiego jest dziwnie piękne i jasne w swej prostocie i ofiarności. Jest on niezwykłym typem uczonego — obywatela obdarzonego od Boga najszlachetniejszymi pierwiastkami duszy ludzkiej, którym we wszystkich okolicznościach życia był wierny i posłuszny: kochał naukę i życie całe poświęcił dla Ojczyzny, którą bezgranicznie umiłował.

Działalność Jana Sniadeckiego rozpoczyna się prawie w wieku chłopięcym. Po uzyskaniu doktoratu w Krakowie, mając lat 19-cie, wykładał matematykę w Akademii krakowskiej,

a w dwa lata potem został najbliższym współpracownikiem Kołłątaja w sprawach Komisji Edukacji Narodowej, oraz nauczycielem w zreformowanym gimnazjum akademickim w Krakowie. Bliższe obcowanie z Kołłątajem, zapoznanie się z ideą reformy szkolnictwa, wzbudziło w Sniadeckim dążenie do wzięcia czynnego udziału w tak doniosłej dla Narodu sprawie i chcąc się do niej należycie przygotować, zachęcony przez Kołłątaja, we wrześniu roku 1778 wyjechał na własny koszt zagranicę.

Pierwszym dłuższym etapem studjów Sniadeckiego była Getynga, która jednak nie dała naszemu uczonemu spodziewanych warunków pracy. Zwłaszcza poziom matematyki, która była głównym celem Sniadeckiego, bardzo był niski i trzeba było brać lekcje prywatne, żeby istotną korzyść osiągnąć. Sniadecki bawił w Getyndze 15 miesięcy, studjując, poza matematyką pod osobistym kierunkiem profesora Kästnera, nauki przyrodnicze, języki starożytne, do których okazywał specjalne upodobanie i filozofję. Piętnastomiesięczny pobyt w Getyndze wyczerpał szczupłe zasoby Sniadeckiego, a wyteżona praca ponad siły, doprowadziła do takiego stanu wyczerpania, że lekarze zabronili mu pracować,

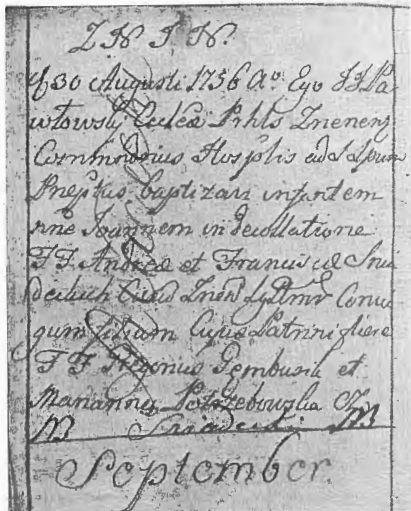
zalecając dłuższy odpoczynek w łagodnym klimacie Holandji. O środki na dalszą pracę zwrócił się Sniadecki do Komisji Edukacji Narodowej, która jednak odmówiła mu zasiłku. Sprawę tę pomyślnie załatwił Kołłątaj, który należycie ocenił wartość początkującego uczonego i zabezpieczył mu możliwość dalszych studiów zagranicą.

Posłuszny wskazaniom lekarzy, Sniadecki udał się do Holandji, zwiedził Lejdę i Utrecht, zawarł znajomości w najwybitniejszymi uczonymi i po dwumiesięcznym pobycie, w styczniu 1780-go roku przyjechał do Paryża, mając gorące polecenia profesarów Kästnera i Hennerta. W Paryżu znalazł Sniadecki świetne warunki pracy i bardzo życzliwe przyjęcie uczonych, należy zresztą pamiętać o tem, że były to czasy najświetniejszego rozwoju nauk ścisłych we Francji. I tu również Sniadecki studiował matematykę i astronomję pod bezpośrednim kierunkiem profesora Cousina, którego przyjaźń zaskarbił na życie całe. Również i inni wybitni naturaliści tego czasu z Laplaccem i Lavoisierem na czele obdarzali naszego uczonego wielką sympatją i dopomagali mu w studiach.

Ważnem zdarzeniem dla Sniadeckiego był przyjazd do Paryża sekretarza Komisji Edukacji Narodowej ks. Piramowicza. Było to w pół roku po przyjeździe Sniadeckiego do Paryża, gdy już Sniadecki cieszył się zasłużonem uznaniem i dobrą sławą. To też Piramowicz ze wszystkich stron słyszał entuzjastyczne opinie o uzdolnieniu, pracowitości i wiedzy Sniadeckiego. Wobec tak pochlebnej i zgodnej opinji, ks. Piramowicz, jeden z najgorliwszych orędowników nauk w kraju, zajął się Sniadeckim. Na jego wniosek Komisja Edukacji Narodowej przyznała Sniadeckiemu zasiłek na dalsze studia zagranicą i zaproponowała mu od roku akademickiego 1781-82 katedrę matematyki i astronomji w Szkole Głównej Krakowskiej. Gdy Sniadecki zakomunikował o tem swym paryskim profesorom oświadczyli mu, że mają dla niego daleko lepszą propozycję na stanowisko obserwatora w Madrycie i jednocześnie odradzali mu powrót do kraju, któremu, ich zdaniem, groziła wkrótce ruina polityczna. Sniadecki nie zgodził się jednak na wyjazd do Madrytu, motywując odmowę tem, że im gorzej w Ojczyźnie, tem rychlej należy do niej wracać i usilniej dla niej pracować. Z sercem przepelnionem wdzięcznością dla

swych przyjaciół i z wielkim żalem opuści Sniadecki Paryż 31-go lipca 1781 roku i we wrześniu stanął w Krakowie. Załatwiwszy niezbędne sprawy, Sniadecki niezwłocznie pojechał do Warszawy, aby przedstawić się naczelnym władzom Komisji Edukacji Narodowej i podziękować swemu opiekunowi Kołłątajowi za udzieloną mu zagranicą pomoc. Prezes Komisji Edukacji Narodowej, książę Michał Poniatowski, biskup płocki przyjął go bardzo życzliwie, przedstawił królowi i wręczył mu nominację na profesora matematyki i astronomji w Głównej Szkole Krakowskiej.

Pierwsze kroki Sniadeckiego na terenie życia akademickiego spotkały się z trudnościami. Sniadecki wbrew uświęconym zwyczajom, postanowił prowadzić wykłady w języku ojczystym. Chwalebne to zamierzenie spotkało się z sprzeciwem starszych profesorów, którzy polskie wykłady uważali za pòspółitowanie nauki; uznając jedynie łacinę za godną tego zaszczytu. Sprawa oparła się o księcia Michała Poniatowskiego i ostatecznie Sniadecki rozpoczął wykłady w języku ojczystym dn. 9. IX. 1781 roku, wywalczając w ten sposób prawo obywatelstwa mowie polskiej w Szkole Głównej Krakowskiej. Jedno-



Metryka Jana Sniadeckiego.

czeńście, rozumiejąc trudności jakie z tego powodu dla studentów wynikły, Sniadecki przystąpił niezwłocznie do opracowania polskich podręczników z dziedziny matematyki.

Rok ten zaznaczył się jeszcze przykrejszą sprawą. Przeciwno promotorowi reform w Akademii, Kołłątajowi, wystąpiła Kapituła Krakowska, która zachwiała jego stanowisko i wprowadziła zamęt w życie odradzającej się instytucji.

Zawdzięczając wpływom najpoważniejszych działaczy oświatowych i usilnym zabiegom Sniadeckiego, zdołano wreszcie przekonać księcia biskupa płockiego, który przywrócił Kołłątajowi należne stanowisko w okręgu krakowskim. Dla ilustracji ogromu obowiązków w ówczesnych okręgach szkolnych, przytaczamy sferę i zakres działania okręgu krakowskiego. Obejmował on województwo krakowskie, poznańskie, kaliskie, sieradzkie, gnieźnieńskie, łęczyckie, mazowieckie, podlaskie, lubelskie, podolskie, sandomierskie, wołyńskie i kijowskie. Wszystkie te ośrodki trzeba było zorganizować, dobrać im siły nauczycielskie, zaopatrzyć w pomoce naukowe, dostarczyć im podręczników ew. wydrukować je dla nich, zaopatrzyć w fundusze, prowadzić kasę główną, administrować dobrami i t. d.

Jednocześnie trzeba było organizować na nowych podstawach nauczanie w Szkole Głównej Krakowskiej. Z tych czasów datuje się ogród botaniczny, szpital medyczny, chirurgiczny, położniczy, drukarnia. We wszystkich tych pracach, dążących do stworzenia nowych podstaw nauczania publicznego, Sniadecki pomagał Kołłątajowi bądź jako sekretarz uniwersytetu, bądź jako sekretarz Rady Wizytatorskiej, której przewodniczył Kołłątaj.

W roku akademickim 1782-3 Kołłątaj został rektorem Szkoły Głównej Krakowskiej i wraz ze Sniadeckim usilnie pracował nad wprowadzeniem w życie wielkich idei Komisji Edukacji Narodowej, które przy zgodnym wysiłku profesorów i poparciu zarządu głównego, szybko torowały sobie drogę. Sniadecki pomimo tak licznych obowiązków administracyjno-organizacyjnych, nie zaniedbywał nauki, utrzymywał ścisły kontakt z Akademią Paryską, która uznając wielkie jego zasługi chciała go mieć swym stałym współpracownikiem i zaproponowała Głównej Szkole Krakowskiej stworzenie Instytucji członków zagranicznych. Trzech takich członków miała mianować Akademia Paryska z profesorów krakowskich, trzech profesorów parys

kich mianowałaby swymi szlankami Szkoła Główna Krakowska. Wobec niezycliwego stanowiska prezesa Komisji Edukacji Narodowej projekt ten nie doszedł do skutku, bał się bo wiem książę Michał Poniatowski, że nauka odciągnie najlepsze siły profesorskie, między innymi Sniadeckiego, od prac organizacyjnych i dydaktycznych, które istotnie wymagały wielkiego wysiłku i ofiarnej pracy.

Szybko minął świetny okres rektorstwa Kołłątaja i jego następcą został Feliks Oraczewski, człowiek nieodpowiedni, przy którym Sniadecki musiał jeszcze więcej czasu poświęcać sprawom ogólnym. Nie przeszkadzało mu to jednak zajmować się organizacją obserwatorium astronomicznego, warsztatu ukochanej jego pracy naukowej. Przed rozpoczęciem jednak systematycznej pracy obserwatorskiej w Krakowie, Sniadecki postanowił udać się zagranicę dla zapoznania się z najnowszymi zdobyczami astronomii i, uzyskawszy półroczny urlop, udał się do Francji i Anglii. W Paryżu odnowił dawne stosunki ze światem naukowym, zwiedził nowe zakłady przyrodnicze, pracował w obserwatoriach astronomicznych i po czterotygodniowym pobycie udał się do głównego celu swej podróży — do

Anglii, która w tych czasach miała szereg wybitnych astronomów z rozgłośnym Herszelem na czele, którzy, pracując na przyrządach własnej konstrukcji, dokonali właśnie w tych czasach niezmiernie ciekawych obserwacji księżycy. Praca w Oxfordzie, Cambridge, Greenwich, a głównie w Slough u Hershela pochłonięła Sniadeckiego całkowicie i przeciągnęła się znacznie poza czas urlopu. Sniadecki przedłużył swój urlop i dopiero w grudniu 1787 roku wrócił do Krakowa. Pobyt zagranicą dał mu mocne podstawy do prac astronomicznych, które zyskały mu rozgłos w świecie naukowym i postawiły go w rzędzie najgłośniejszych astronomów ówczesnego pokolenia.

Po powrocie do kraju, zastał Sniadecki niepomyślnie zmiany w stosunkach akademickich. Samowola rektora Oraczewskiego, systematyczne naruszanie statutu akademickiego przez prezesa Komisji Edukacji Narodowej, księcia Michała Poniatowskiego, zdeorganizowały całkowicie życie akademickie i ostatecznie doprowadziły do stanowczego protestu, który znalazł wyraz w zanieśieniu formalnej skargi przed sąd Komisji Edukacji Narodowej w Warszawie. Rzecznikiem ładu i porządku oraz praw akade

mickich był Sniadecki, który z ściśle zredagowanym aktem oskarżenia zjechał do Warszawy. Przeprowadzenie tej sprawy nastęrczało liczne trudności, ponieważ najwyższy dostojnik Komisji Edukacji Narodowej, książe Michał Poniatowski był w niej zaangażowany. To też gdy Sniadecki zwrócił się do niego w tej sprawie nie przyjął go i zgodnie z ustawą musiał ją wnieść na plenum Komisji Edukacji Narodowej. Sprawa była bardzo poważna, zarzuty tak słuszne, że trudno było nie przyznać im racji. Wobec widocznych nadużyć władzy, zdecydowano wydać nową ustawę i do jej opracowania powołać rektorów i delegatów uniwersytetów, którzy też wspólnie z naczelnymi władzami Komisji Edukacji Narodowej taką ustawę opracowali. Ustawa została ogłoszona w 1790 r. Pobyt Sniadeckiego w Warszawie dał mu sposobność poznania wielu ludzi wybitnych, którzy w przyszłości zawazyli na dalszych jego losach. Do nich należeli Czacki i Poczobut, którzy głównie przyczynili się do pozyskania Sniadeckiego dla Wilna.

W lutym roku 1790 wrócił Sniadecki do Krakowa witany entuzjastycznie przez wdzięcznych kolegów, którzy w dowód najwyższego uznania powołali go jednogłośnie na prezesa Kole-

gium Fizycznego. W tym czasie ustąpił z rektorstwa niefortunny Oraczewski i życie w Szkole Głównej poszło znowu pomyślnie.

Niedługo jednak było sądzonym Sniadeckiemu korzystać z owoców jego zabiegów w Warszawie. Nowe klęski na cały kraj sprowadzili targowiczanie. Rozwiązali oni Komisję Edukacji Narodowej i na jej miejsce ustanowili dwie równoległe instytucje dla Korony i Litwy. Przewodniczącym Koronnej Komisji Edukacji Narodowej został Michał Radziwiłł, który nie interesował się zupełnie sprawami oświaty. Wszelkie zabiegi zarówno w komisji targowickiej, jak też u króla były bezskuteczne. Szkolnictwo marniało z dnia na dzień. W równie złych warunkach znalazła się Szkoła Główna Krakowska. Chodziły złowieszcze wieści o jej zamknięciu i zamiarach targowiczian rozgrabienia dóbr pojezuickich. Sytuacja z dnia na dzień stawała się trudniejsza i znikąd nie było widać ratunku. Do piero zwołanie Sejmu Grodzieńskiego w roku 1793 wzbudziło pewne nadzieje. Jedyne sejm mógł uratować byt szkolnictwa. Należało przeto posłać tam rzecznika, którego autorytet mógł zawazyć na szali wypadków. I tym razem wybór padł na Sniadeckiego, który już tyle razy rato-

wał akademję. Po długim namyśle, nie widząc innego sposobu załatwienia sprawy, Sniadecki zdecydował się pojechać do Grodna i, uzyskawszy pełnomocnictwa, 30go maja wyjechał z Kra-



Kościół w Żninie.

kowa. Istotnie było to bardzo trudne zadanie. Trzeba było walczyć o byt oświecenia publicznego wbrew naczelnej swej władzy — Koronnej Komisji Edukacji Narodowej, wbrew targowi-

czanom, wodzącym rej na Sejmie Grodzieńskim, mając za sobą jedynie słusność sprawy i chęć służenia Ojczyźnie. Łupiestwu i prywacie prze ciwstawić słusność i dobro publiczne.

Z chwilą przyjazdu do Grodna nastąpiły ciężkie dni dla Sniadeckiego. Targowiczanie chcieli uspić jego czujność i usidłać go siecią intryg. Nie był to jednak człowiek, którego można było łatwo oszukać. Przekonawszy się, że nie tylko interesy Krakowa są zagrożone, lecz że targowiczanie gotują zamach na Wilno, uprzedził o tem Poczobuta, który zjechał do Grodna i wspólnie z Sniadeckim rozpoczęli akcję obronną. Mając tak możnego i groźnego przeciwnika w osobach targowiczian, Sniadecki musiał szukać pomocy. Po gruntownem zbadaniu sytuacji przyszedł do wniosku, że jedynie Siwers może mu w-tęm dopomóc, że on jeden jest władny pohamować zuchalność targowiczian. Był wprawdzie w Grodnie Stanisław August, ale jego położenie nie dawało mu możności bronienia spraw nauki i kultury w Polsce, którym tyle entuzjazmu poświęcił. Jakkolwiek Stanisław August był bezsilnym w stosunku do sejmu, mógł jednak dopomóc Sniadeckiemu swoimi wpływami. Udał się więc



Sniadecki do króla z prośbą o polecenie go Siwersowi.

Stanisław August najchętniej to uczynił zapoznając ich z sobą na obiedzie wydanym dla nich. Zawdzięczając osobistym zaletom, Sniadecki wkrótce zdołał zdobyć zaufanie Siwersa i przy jego pomocy zapobiec wszystkim usiłowaniom rozgrabienia dóbr akademickich. Ostatecznie uzyskał postanowienie Konstytucji Sejmowej, kasujące wszystkie Sanepta Konfederacji targowickiej zapadłe dotąd względem funduszu edukacyjnego. Uzyskanie tej decyzji Sejmu oznaczało pełne zwycięstwo Sniadeckiego nad targowicznymi i mogło stanowić nową erę w sprawach oświaty publicznej. W listopadzie skończył się wreszcie Sejm Grodzieński i Sniadecki powrócił do Krakowa z mocnym postanowieniem oddania się całkowicie pracy naukowej, w której szukał odpoczynku moralnego po trudach w Grodnie.

Ale w tych czasach nie było w Polsce miejsca na twórczą pracę naukową. Powstanie Kościuszkowskie porwało Sniadeckiego w wir trosk politycznych. Mianowany przez Kościuszkę członkiem Komisji Boni Ordinis, stał się jednym z najbliższych współpracowników Naczelnika.

Po upadku powstania, schronił się przed Prusakami do Galicji, z niezrozumiałych bowiem powodów został wyłączony z ogólnej amnestji i tylko zawdzięczając wpływom swych możnych przyjaciół Sniadecki w końcu roku 95-go uzyskał zezwolenie na powrót do Krakowa. Powrót Sniadeckiego był opatrnością dla Szkoły Głównej Krakowskiej, która przez wypadki wojenne całkowicie pozostawała bez środków. Zawdzięczając staraniom Sniadeckiego, jego taktowi i powadze, naczelnik administracji pruskiej — Hoym zajął się gorliwie sprawami funduszów, odebrał zaległe należności od czynszowników dóbr pojezuickich i przekazał je na użytek szkolnictwa. Zaledwie Sniadecki doszedł do Ładu z władzami pruskimi, Kraków przeszedł pod rządy Austrjaków i znowu trzeba było się starać o zabezpieczenie bytu szkolnictwa w nowych warunkach politycznych. Senat zdecydował wysłać delegację do Wiednia, do której również uproszono Sniadeckiego, który sprawę pomyślnie załatwił.

Po powrocie z Wiednia zastał Sniadecki propozycję objęcia w Wilnie stanowiska rektora i obserwatora popartą usilnie przez Poczobuta i księcia Czartoryskiego, generała ziem podol-

skich. Propozycji tej Sniadecki nie przyjął, chciał bowiem usunąć się od zajęć administracyjnych, które mu już tyle czasu w życiu zajęły, i całkowicie poświęcić się pracy naukowej, swym obserwacjom astronomicznym.

Nauka nie zawiodła Sniadeckiego, po tylu latach walk dała mu wytchnienie i rozślawiła jego imię w Europie. Prace Sniadeckiego ogłaszane w Wiedeńskich Efemerydach, zwróciły na niego uwagę wybitnego astronoma, redaktora Efemeryd Gotajskich, barona Zacha, który zaprosił go do udziału w pracach tego wydawnictwa. Jednocześnie obserwator krakowski zaliczony został do towarzystwa astronomów europejskich którym biuro paryskie wyznaczania długości przesyłało swe wydawnictwo „Connnaissance des temps“, również został on zaproszony do towarzystwa 24 astronomów europejskich, którzy podzielili między sobą zodiac do nieustannej obserwacji nieba. Ostatniej propozycji Sniadecki nie przyjął, ponieważ nosił się z myślą opuszczenia Szkoły Głównej Krakowskiej, która wkrótce miała być zreorganizowana na modłę austriacką. Najistotniejszym jednak powodem tej odmowy była chęć poświęcenia swej pracy całkowicie dla swoich. W roku 1801 pow-

stało w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, którego członkiem został Sniadecki i pracami swymi przyczynił się w dużej mierze do jego rozwoju, drukując swe obserwacje i wydając szereg dzieł i rozpraw naukowych.

Na wieść o zamiarach Sniadeckiego wycofania się z Krakowa Poczobut zwrócił się znowu z prośbą o objęcie rektorstwa i stanowiska obserwatora w Wilnie. Jednocześnie baron Zach zaproponował mu stanowisko astronoma w Bonnonji. Obydwie te propozycje Sniadecki odrzucił. Zachowi odmówił stanowczo, Poczobutowi zrobił nadzieje na przyszłość, ponieważ, po uzyskaniu emerytury, zdecydował się raz jeszcze wyjechać na dłuższy czas zagranicę. Z wielkim żalem opuszczał Sniadecki Kraków, któremu pracą tylu lat poświęcił. Pod rządem austriackim nowe zaprowadzono porządki, zgasła gwiazda Komisji Edukacji Narodowej.

We wrześniu 1803 roku Sniadecki wyjechał z Krakowa i przez Drezno udał się do Paryża, następnie przez Turyn, Medjolan do Rzymu i Neapolu, wreszcie przez Bolonję, Padwę, Wenecję i Wiedeń wrócił do Krakowa w maju 1805 roku. Podróż ta, odbyta raczej w celach wypoczynkowych, przyniosła Sniadeckiemu dużo no-

wych przeżyć, dała możność poznania nowych warunków porewolucyjnego życia na zachodzie i, jak sam mówił, przekonała go, że tylko w Polsce i dla Polski żyć potrafi.

Jeszcze Sniadecki nie zdążył rozgospodarować się w Krakowie, gdy znowu Wilno zwróciło się do niego. Tym razem Czacki prowadził negocjacje. Chodziło znowu o zastąpienie rektora Stroynowskiego. Miał on oddawna zatarg z profesorami polakami, którzy zarzucali mu forytowanie profesorów zagranicznych. Na czele opozycji stał brat Jana Sniadeckiego, Jędrzej i ks. profesor Jundziłł. Walka ta trwała od szeregu lat i podkopywała byt Szkoły Głównej Wileńskiej, zniechęcała zarówno rektora jak też profesorów. Na miejsce ustępującego rektora trzeba było znaleźć człowieka, który zarówno nauką, jak też powagą swego autorytetu mógł wpłynąć na unormowanie stosunków w uniwersytecie i podjąć pracę nad szkolnictwem na rozległych terenach okręgu wileńskiego. Jednocześnie chodziło o zastąpienie sędziwego Poczobuta, który oddawna marzył o przekazaniu Sniadeckiemu swego ukochanego i sławnego w Europie obserwatorium. Sniadecki był istotnie kandydatem idealnym. Jako wieloletni działacz Komisji

Edukacji Narodowej, znał on jak nikt w Polsce sprawy oświecenia publicznego, jak nikt w Polsce mógł zorganizować pracę i ułożyć stosunki w uniwersytecie. To też wspólne wysiłki Kołłątaja, Poczobuta, Czackiego, przedewszystkiem zaś księcia generała ziem podolskich Czartoryskiego, po długich pertraktacjach, zdołały skłonić Sniadeckiego do objęcia stanowiska w Wilnie i, po załatwieniu licznych formalności pomiędzy rządem rosyjskim i austriackim, Sniadecki podpisał umowę na trzy lata; 8-go listopada 1806 r. został jednogłośnie wybrany na obserwatora, 4-go zaś stycznia 1807 roku (prawie jednogłośnie) na rektora. Sniadecki przybył do Wilna 18 lutego, a urzędowanie objął 24 lutego 1807 r.

Stanowisko rektora za czasów Komisji Edukacji Narodowej miało swoisty zakres, odpowiadający raczej ministerstwu, niż obowiązkom rektora. Rektor był przewodniczącym grona profesorów i młodzieży akademickiej, kierownikiem szkolnictwa w rozległym kraju, naczelnikiem administracji szkolnej, gospodarzem dochodów i opiekunem funduszków całego okręgu..

Działalność swą rozpoczął Sniadecki od podstaw, od zapewnienia instytucji funduszków i trwałego bytu. W tym celu wystąpił on do cara

z wnioskiem o oddzielenie dochodów edukacyjnych od ogólnych dochodów państwa i stworzenie komisji dla Litwy i Wołynia do rozsądzania spraw, dotyczących bezpieczeństwa funduszu edukacyjnego. Obydwa te wnioski rychło uzyskały sankcję. Wewnętrzne sprawy uniwersytetu



Tablica pamiątkowa w kościele w Zninie.

również wymagały bacznej opieki. Uniwersytet posiadał budżet 105 tysięcy rubli i składał się z następujących wydziałów:

Z Wydziału nauk fizycznych i matematycznych, posiadającego 6-ciu profesorów zwyczajnych, jednego nadzwyczajnego i jednego adjun-

ta. **Wydziału lekarskiego**, posiadającego 7-miu profesorów zwyczajnych i 3 adjunktów. **Wydziału nauk moralnych i politycznych**, obejmującego teologję i prawo. Wydział ten posiadał 6-ciu profesorów zwyczajnych. **Wydziału nauki i sztuk wyzwolonych**, posiadającego 4-ch profesorów zwyczajnych, jednego nadzwyczajnego, 3 adjunktów i 3 lektorów. Wielki ten zakład naukowy posiadał liczne braki, wymagał uzupełnienia, katedr, instytucyj pomocniczych i pomocy naukowych. Na wydziale nauki i sztuk wyzwolonych były nie obsadzone katedry literatury polskiej i malarstwa, na wydziale nauk fizycznych i matematycznych, matematyka była zaniedbana, wydział lekarski nie posiadał tetru anatomicznego, teologja i prawo miały zamało katedr, jednym słowem, nowy rektor nie miał powodu uskarżać się na brak zatrudnienia. Wszystkie te sprawy Sniadecki starał się załatwić, zapraszając uczonych na katedry, uzyskując dodatkowe kredyty, budując nowe zakłady, bądź też stwarzając w obrębie uniwersytetu nowe instytucje np.: seminarjum wyznania rzymsko-katolickiego i unickiego. Dla nawiązania stosunków z zagranicą i podniesienia zasług wybitnych działaczy oświatowych w kraju; Sniadecki zaini-

cyjował i przeprowadził wybory członków honorowych. Z uczonych zagranicznych zostali powołani, wypróbowani przyjaciele Polaków, członkowie Instytutu Narodowego w Paryżu: Delamber, Biot, Millin i Choiseul-Gouffier, z działaczy krajowych: generał ziem podolskich książę Czartoryski, generał Ludwik Kropiński — poeta i zasłużony wizytator szkół i ks. biskup Albertrandi, prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Zatrudnienie sprawami uniwersyteckimi nie mogło odsunąć na plan dalszy spraw szkolnictwa, które wymagało wtedy wyjątkowej pieczy i miało pierwszorzędne znaczenie dla narodu. Okręg szkolny wileński obejmował gubernję wileńską, grodzieńską, mińską, wołyńską, mohiłowską, witebską i okręg białostocki. Posiadał pięć gimnazjów i 70 szkół utrzymywanych przeważnie przez zakony. Pierwszą troską Sniadeckiego było ujednostajnienie szkolnictwa i doprowadzenie przedewszystkiem szkół świeckich do należytego poziomu, aby mogły stać się wzorem dla szkolnictwa zakonnego. Z wielkim pożytkiem dla sprawy oświecenia publicznego upływały pierwsze lata rektorstwa Sniadeckiego w Wilnie.

Nic też dziwnego, że minister Zamysłowski i kurator Czartoryski już wcześniej zabiegali o pozyskanie go na dalszy okres. Długo wahał się Sniadecki, zanim zdecydował się pozostać w Wilnie i podpisać kontrakt na następne trzy lata, które znowu zapisały się złotymi zgłoskami zarówno w uniwersytecie, jak też w szkolnictwie. Dwadzieścia tysięcy młodzieży uczyło się w szkołach publicznych, Liceum Krzemienieckie nabrało szerokiego rozgłosu, do uniwersytetu napływała młodzież nie tylko z odległych ziem polskich, ale i obcy szukali wiedzy w sławnym już wtedy uniwersytecie wileńskim. Instytucje pomocnicze i zakłady naukowe doprowadzone zostały do kwitującego stanu i zaopatrzone w najdoskonalsze pomoce naukowe.

Zbudowano nowe audytorjum chemiczne, teatr anatomiczny, wspaniałały zakład weterynaryj, cieplarnię, zaprowadzono hodowlę roślin alpejskich, jednym słowem wszędzie znać było dobrą i celową gospodarkę. Sprawując rządy w uniwersytecie i bacząc nieustannie na bieg szkolnictwa, Sniadecki nie zaniedbywał nauki. Obserwatorjum wileńskie pracowało bez przerwy i pracami swymi zasilalo Akademię Nauk w Petersburgu, która w uznaniu zasług naszego

uczonego, w maju 1811 roku, powołało go na swego członka. Świetny rozwój Uniwersytetu i szkolnictwa przerwał rok 1812, rok nadziei i klęsk.

Już z wiosną zaczęły napływać wojska do Wilna i wojna zbliżała się szybkimi krokami, burząc spokój i udaremniając wszelką pracę. Dnia 28 czerwca wojska francuskie zajęły Wilno i nastały dni udręki, które każda wojna niesie. Wprawdzie Napoleon osobiście zainteresował się szkolnictwem, odbył szereg konferencji ze Sniadeckim, wszystko to jednak nie mogło zapobiec dezorganizacji i zniszczeniu, jakie sprawa wojna. Obcując z Napoleonem, Sniadecki zyskał całkowite jego zaufanie, czemu uniwersytet zawdzięczał liczne korzyści, ale trzeba było niezmiernej gorliwości, stałej opieki i ustawicznej troski, żeby ocalić mienie uniwersytetu. Zaufanie Napoleona do Sniadeckiego znalazło swój wyraz jeszcze w tem, że został on powołany do tymczasowego rządu, w którym reprezentował interesy nauki i spraw duchownych.

Pomimo ciężącej nad krajem wojny, Sniadecki zdecydował się na rozpoczęcie roku szkolnego w terminie normalnym i już w sierpniu zwrócił się do władz francuskich w sprawie

zwolnienia wszystkich gmachów szkolnych i uniwersyteckich i wymógł na nich, że takowe opróżnili przed rozpoczęciem roku szkolnego, który w całym okręgu wileńskim rozpoczął się normalnie.

Lecz nie sądzonem było w tym roku normalnie pracować. Zmienne wojny koleje doprowadziły zwycięską dotąd armję francuską do ostatecznej klęski i odwrotu, jakiego dzieje świata nie pamiętają. W rozpaczliwych tych warunkach dla armji francuskiej, w chwili zawiedzionych nadzieji narodu polskiego, nie czas było myśleć o nauce i nauczaniu, lecz trzeba było bronić uniwersytet przed nową nawałą od wschodu. Cofające się z Wilna władze francuskie uprowadzały z sobą rząd tymczasowy i żądały, żeby Sniadecki również z niemi jechał. Sniadecki stanowczo sprzeciwił się temu i wreszcie przekonał księcia Bassano, że jego obowiązkiem jest wytrwanie do końca i bronienie uniwersytetu. Szlachetny ten postępek naraził go jednak na liczne przykrości i mógł pociągnąć bardzo poważne następstwa. Oskarżony o sprzyjanie Francuzom, zawdzięczając tylko wpływowi swych możnych przyjaciół, wyszedł z opresji cało. Intrygi te jednak popsuty mu na zawsze stosun-

ki w Petersburgu i pociągnęły za sobą daleko idące konsekwencje dla uniwersytetu, który już odtąd nigdy nie zaznał w Petersburgu życzliwego poparcia.

Sniadecki, widząc wyraźną niechęć do siebie, postanowił usunąć się z rektorstwa i przypomniał ministrowi termin wyboru rektora, ponieważ właśnie w styczniu 13-go roku kończyła się druga jego kadencja. Na listy Sniadeckiego minister wcale nie odpisywał, wyborów nie zwołał, natomiast gospodarował na własną rękę w okręgu, wprowadzał do szkolnictwa swych zauszników, wywołując w ten sposób dezorganizację i zamieszanie. W tych ciężkich warunkach Sniadecki szukał pomocy i oparcia u kuratora Czartoryskiego, który jednak, zajęty u boku cara, nie mógł mu w niczem dopomóc. Wobec tego nic mu więcej nie pozostawało, jak tylko własnym wysiłkiem ratować ład w szkolnictwie i życie uniwersytetu. Nowy rok akademicki 14-15 przyniósł Sniadeckiemu oczekiwane zwolnienie z obowiązków rektora, forma jednak w jakiej się to stało, nic dobrego nie wróżyła. Bez rozpisania wyborów, bez wniosku ze strony korpusu profesorskiego, zastępcą rektora został mianowany profesor Lobenwein, cudzoziemiec,



Pomnik Jana Sniadeckiego w Jaszunach.

którego nic z Polską nie łączyło. Ustąpienie Sniadeckiego z rektorstwa rozpoczęło nową erę w szkolnictwie okręgu wileńskiego. Skończyły się wpływy Komisji Edukacji Narodowej, ustępując miejsca wpływom obcym.

Pozbywszy się rektorstwa, Sniadecki rozpoczął ostatni, nie mniej przeto świetny, okres swej działalności. Praca naukowa, ta niezawodna ucieczka i przyjaciółka, jak niegdyś w Krakowie, dała mu moralny spokój po latach walk i trudów rządzenia okręgiem wileńskim. Obserwacje astronomiczne, wymiana korespondencji naukowej z obserwatorami Berlina, Królewca, Petersburga i Wiednia stanowiły jego główne zajęcia. W trosce o dalszy los obserwatorium wileńskiego, zajął się wychowaniem swego następcy, Piotra Sławińskiego, który też objął po nim katedrę i do końca istnienia uniwersytetu godnie swe obowiązki sprawował. W tym też okresie Sniadecki wydał szereg świetnych podręczników, które zyskały uznanie nawet zagranicą. Trygonometria kulista została przetłumaczona na niemiecki, geografia na rosyjski. W tych również czasach pisał Sniadecki o romantyzmie, o filozofji Kanta, oraz szereg drob-

niejszych rozpraw, dotyczących aktualnych zagadnień nauki i nauczania, ogłaszanych w pismach warszawskich i wileńskich.

W roku 1824 przyszło wreszcie zwolnienie Sniadeckiego z uniwersytetu. Po półwiekowej ofiarnej pracy dla narodu, Sniadecki przeszedł w stan dobrze zasłużonego spoczynku, mając lat 68. Niewiele już pozostało mu życia. Sto lat temu, w roku bohaterskiego powstania narodowego, mając lat 74, zmarł Jan Sniadecki w Jaszunach pod Wilnem w domu ubóstwiających go krewnych. Jan Sniadecki całe swe życie poświęcił wielkiej idei Komisji Edukacji Narodowej. Pracował dla niej w Krakowie i Wilnie w ciągu lat 50. Tu i tam doczekał się świetnego rozwoju oświecenia publicznego, tu i tam wróg zniszczył jego plony. Ale siły brutalne nie są władne wobec wartości moralnych. Siew Sniadeckiego nie mógł zmarnieć. Ziarna rzucone jego ręką wzeszły bujnie i znalazły wyraz w ukochaniu Ojczyzny i bohaterstwie Narodu. Od filomatów i filaretów wileńskich, przez powstanie styczniowe, przez Wrzeźnię i strajk szkolny warszawski, przez legjony Piłsudskiego i bohaterską obronę Lwowa, przez powstanie śląskie i wyzwolenie Poznań-

skiego ciągnie się złota nić wysiłku narodu zrodzona z tych, którzy w chwili upadku Ojczyzny całe swe siły, pracę całego swego życia poświęcili na ratowanie duszy narodu. Oni to sprawili, że gdzie tylko były serca polskie, pokolenia za pokoleniami szły „jak kamienie rzucone przez Boga na szaniec“ aż do ostatecznego zwycięstwa, do zmartwychwstania Ojczyzny.



^{*)} Do opracowania niniejszego przemówienia służyły mi następujące wydawnictwa: a) Józefa Bielińskiego — Uniwersytet wileński; b) Michała Balińskiego — Pamiętniki o Janie Sniadeckim; c) Ludwika Tura — Uniwersytet wileński i jego znaczenie.



S. 18 *Wachan*
#